Nr 135. Kraków, Czwartek, 16 czerwca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dosławą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Uwagi pokongresowe.

A więc chwała Panu Bogu stało się to, co się stać powinno — tylko przyklasnąć delegatom ludowym, którzy mimo tylu machinacji obrzydłej frondy, kierując się zdrowym rozsądkiem, złożyli w Tarnowie egzamin dojrzałości politycznej — zatrzymując niezmordowanego i zasłużonego p. Jana Stapińskiego na czele Stronnictwa ludowego.

Każda zmiana w obecnem trudnem położeniu byłaby ruiną z takiem mozołem i trudem nawiązanego Stronnictwa — a jedynego, które może dać podwalinę do pomyślnej przyszłości. Zmiana wodza w czasie gorącej walki — to znak najpewniejszy słabości i zbliżającej się katastrofy. Zmiana taka możliwa tylko wtedy, kiedy podkomendny, wyszkolony w taktyce wojennej, w każdej chwili może stanąć na czele walczącej armji. Tego niestety wypadku u nas niema — można być dobrym pułkownikiem, a mimo tego nieudolnym naczelnym wodzem.

W rozpaczliwem prawie jesteśmy położeniu — na własnych naszych śmieciach butny Prusak jeździ po naszych karkach — z jednej strony prze Prusak z drugiej Moskal, a wewnątrz też nie lepiej. Fatalne położenie, równe gawiedzi zamkniętej w kurniku, przeznaczonej na półmisek. Niema wyjścia.

Zgoda — zapomnienie uraz dawnych, podanie sobie rąk to jedyny ratunek. „*Concordia parvae res crescunt — discordia maximae dilabuntur*". Lud zrozumiał położenie fatalne, księża i szlachta, kiedy »*Hanibal ante-portas*«, niechaj zrzucą ze siebie samolubstwo, zedrą bielmo z oczu — bo i przysłowie mówi „*extrema se tangunt*" a co wtedy »*quis contra nos?!*« W przeciwnym razie czeka nas los Francji toczącej się ku upadkowi.

My tylko na polu religijnym możemy się odrodzić i stać się wielkimi — urządzanie więc wieców w niedzielę nie jest katolickie — owszem gorszące — wyłącza księży od udziału (z tego tytułu nie dałem się obrać na delegata) — jeżeli chcemy zwalczać tych, którzy brutalnie łamią prawa ludzkie nie łammy zuchwale praw boskich.

Ks. J. K. z Gorlickiego.

Zamieszczając lojalnie ostatnią uwagę Przewielebnego Autora, znanego działacza i przyjaciela ludu — nadmienić musimy, że trudno kiedy indziej odbywać wiece, bo chłop ma każdy dzień w tygodniu roboczy. Zresztą pora wieców niedzielnych jest zazwyczaj taka, że nie przeszkadza ludowi we wzięciu udziału w nabożeństwach. N. p. Kongres rozpoczął się o godzinie wpół do 12-tej, a więc już po sumie.

Red.

Fałsze o Kongresie.

Jak to było łatwem do przewidzenia — wspaniały wynik Kongresu tarnowskiego, darzącego najpełniejszem zaufaniem ludu wodza ludowców, Stapińskiego, wzburzył krew różnym ludziom i różnym partjom, które raczej pragnęłyby najszkodliwszego dla sprawy ludowej i narodowej rozłamu, niż takiego masowego skonsolidowania się ludu przy Stapińskim. Posypały się też z tego powodu w sprawozdaniach dziennikarskich fałsze najrozmaitsze, które tem łatwiej odeprzeć, że przebieg Kongresu był dla prasy jawny — wobec więc wszystkich uczciwych sprawozdawców staną we właściwem świetle kalumniatorzy.

Zaznaczyć także się godzi, że w zohydzaniu Kongresu nastąpiło dziwne zbratanie się dusz: w jednej kompanji znalazł się „Kurjer Lwowski" ze „Słowem Polskiem", „Gońcem" i „Nowinami"—w mniejszej dozie, ale także nieżyczliwie, odniósł się do Kongresu „Głos Narodu" i „Nowa Reforma". Nie zabrakło i „Czasu", który z lubością przedrukował czempredzej z „Kurjera" wszystko to, czem można było ukłuć Stapińskiego.

Najwięcej zarzutów — zgoła fałszywych — spotkało Zarząd PSL. z powodu przygotowań do Kongresu. Widocznie nie wszystkim podobało się sprężyste zorganizowanie kontroli, dzięki czemu

---

JAN RUS. 5

„Rekrut".

Teraz pomimo, że matka zapadła na zdrowiu, zdawał się tego nie widzieć, a siostrom chciał spłatę uszczuplić. Od czasu do czasu jednak odczuwał tajemne wyrzuty, że zakłócił spokój w rodzinie i wniósł niesnaski i waśnie w ognisko domowe. Zły był natenczas i chmurny i biegł do ukochanej, by pogawędką i pocałunkami osłodzić gorycz własnej duszy.

*

Zbliżał się czas, w którym Antek miał dopełnić obowiązku służby wojskowej. Wiedział on o tem, że matce, jako wdowie, przysługiwało prawo prośby o uwolnienie go od czynnej służby. Wiedział jednak o tem, że uwolnienie od wojska okupićby musiał ukorzeniem się przed matką i utratą ukochanej. Pierwszej ofiary uczynić nie dozwalały mu fałszywy wstyd, a drugiej uczucie, powoli z dziecinnej przyjaźni rozrosła w potęgę miłości.

Matka zaś idąc za podszeptem kumoszek i krewnych, sądziła, że oddalenie go od ukochanej i wprzągnięcie w ciężkie jarzmo służby wojskowej zdoła wyplenić z jego serca ten czar zgubny, jaki w jej zrozumieniu przyczyną był waśni i zmiany dawnego usposobienia jej syna.

Widziała zresztą tylu ludzi młodych, którzy wracali do domu po trzech latach cesarskiej służby z innem sercem i usposobieniem, z inną mową nieraz nawet.

Pamiętała, że i ona sama, gdy młodą jeszcze była dziewczyną, sprzyjała bardzo synowi karbownika ze dworu, który wpierw nim mogli ślubować sobie dozgonną wiarę i miłość, poszedł w rekruty. A gdy powrócił do domu ona była już żoną innego i wcale tego nie żałowała, bo mąż ją kochał i dbał o dom, a dawny wielbiciel zmienił się do niepoznania. Włóczył się po karczmach, zaczepiał dziewczęta i znudziwszy sobie życie w cichej wioszczynie, zniknął z niej i więcej nie wrócił. Mówiono, że za morze pojechał gdzieś do Ameryki i że podobno tam umarł.

Czas zabliźnił więc ranę w jego sercu i posiał na niem nowe kwiecie, tak, że i wspomnienia trudno odnaleść. Szkoła własnego życia dawała jej naukę.

Tak i Antek poszedł w szeregi nowo-popisowych na długie trzechlecie. Poszedł jak tysiące innych, lecz nie wrócił, jak oni.

Tu dopiero rozegrać się miał dramat jego życia, cichy jak dola ludu, z łona którego wyszedł — lecz nie mniej bolesny, jak dramata ludzi o innym poziomie kultury i umysłu.

Przeznaczono go do artylerji. Rosły był i silny, z rozumnym wyrazem w ciemnych oczach, więc komisja wojskowa widziała w nim podatny materjał do obrobienia na żywą maszynę, obsługującą działa. Obrobienie to nie przychodziło jednak z łatwością, a »abrychter« nie mało się nazłościł i klątw dużo nasypał ilekroć zapoznać go musiał z nowym tajnikiem własnej wiedzy.

Antek w pierwszych tygodniach służby wojskowej, nie zdawał sobie sprawy z położenia. W uszach brzmiał mu ustawicznie głos komendy, a złowrogie »marsz-eins-herstelt« we śnie go nawet dręczyło.

Nie miał nawet czasu na skupienie myśli, nie miał wolnej chwili, by myślą ulecieć do wioski rodzinnej, do ukochanej. O świcie budził go głos »Tags-kaprala« do »gelenks-übumków«; w południe zaledwie się posilił, wołała go trąbka do »beszeftigunku«, który trwał do późnego wieczora. Nieraz w nocy nawet, zamiast snem się pokrzepić, musiał robić ćwiczenia bronią, tak zwane »gewer-gryfy«, bo tak chciał pan kapral, zbyt gorliwy w wykonywaniu swego obowiązku.

Położenie stawało się dla niego z każdym dniem przykrzejszem. Nie dokuczała mu już tyle ciężka służba wojskowa, jak otoczenie, wśród którego znajdował się. Był między samymi Niemcami, którzy nie znosili tak okazałego przedstawiciela »harenlandu« i w czem mogli starali się dać wyraz swej ku niemu niechęci.

»Polnisches vieh«, bagaż, »kanail« były komplementami jakimi darzono Antka. Szczególną zaś czuł do niego niechęć jego »abrichter«.

Był to przysadkowaty, rudawy »wasserpolak« czy Niemiec, który, gdy stanął obok Antka, sięgał mu głową po ramię. Ten w przeróżny sposób starał się Antkowi dokuczać. To przy wizycie rozpruł mu cały szew starej bluzki, bo koniec niewidzialny prawie nitki z niej wyglądał i kazał mu zszywać przy świetle księżyca.

---

ani nieuprawnieni do głosu, ani krzykacze i rozbijacze, ani też wszechpolacy w guście Paducha nie mogli się dostać na salę.

Rekordem o insynuacjach pod tym względem mogą się podzielić dwaj, złączeni nienawiścią do Stapińskiego, bracia sjamscy: „Słowo Polskie“ — „Kurjer Lwowski“.

Organ wszechpolski wynalazł nawet nieistniejących ck. starostów i marszałków powiatowych, wywierających nacisk na gminy, by wysyłały delegatów po myśli Stapińskiego — albo też takich delegatów zwolenników opozycji, którzy zostali przypuszczeni rzekomo tylko, jako goście bez prawa, a nawet takich oponentów, jak dr Moskwa, którego miano dopuścić na salę, jedynie pod warunkiem, że głosu w obradach nie zabierze...

Wszystko — oczywiście — najbezczelniej i świadomie zełgane. Panu Moskwie nikt nie zabrzeczał prawa głosu i chyba on sam tego nie może stwierdzić, bo gdyby nawet coś podobnego wyszło z kancelarji kongresowej, to jeszcze była dalsza instancja: przewodniczący Kongresu, a nawet sam Kongres, który byłby niezawodnie ciekaw przemówienia p. Moskwy.

Maleńki sprawozdawca „Głosu Narodu“ nie dojrzał unieruchomionej łysiny p. Moskwy, świecącej uporczywie na jednem miejscu pod drzwiami na dziedziniec — za to słyszał okrzyki: „Niech żyje Bobrzyński!“, co mu przyszło tem łatwiej, że okrzyk ten rzucił z ironją siedzący przy tymsamym stole dziennikarskim p. Dąbski, a nie żaden chłopski uczestnik Kongresu w wyładowaniu swoich uczuć...

„Kurjer Lwowski“ oburza się na to, że w gmachu sokolim była... policja (prof. Jaegermana również to bolało, że strażacy, pełniący służbę na sali, mieli na głowach czapki) — odrobina dobrej woli kazałaby przecie przyznać, że nie była to żadna asysta dla poskromienia opornych, jak tego chce „Kurjer“, ale najzwyklejsze pogotowie ratunkowe, podane do pomocy obecnym na sali trzem lekarzom — o co postarała się kancelarja Kongresowa, obawiając się w dzień tak parny i w ścisku olbrzymim zemdleń. Naturalnie i na całem można dziur szukać.

Poważniejszej już natury zarzutem jest niemniej fałsz sprawozdawcy »Kurjera Lwowskiego«, jakoby „podstępnym fortelem“ mówcom opozycyjnym »usta kneblowano«, gdyż jeszcze przed rozpoczęciem obrad zapisano do głosu kilku „swoich“ a gdy z opozycji jeden tylko p. Dąbski przyszedł z koleji do głosu natychmiast uchwalono zamknięcie dyskusji politycznej i wybór mowców generalnych, wskutek czego z niezadowolonych przemówił jeszcze tylko p. Wysłouch, podczas gdy za Stapińskim i jego kursem rozwodziło się kilkunastu oratorów“.

Stwierdzamy tedy, że również wszystko to od początku do końca jest najwierutniejszym kłamstwem. Przecież pierwszy otrzymał głos właśnie zwolennik frondy p. Szuszkiewicz, a potem dopiero zapisywał się do głosu, kto chciał, a gdy w tej długiej liście mowców nie było p. Dąbskiego, sekretarz Kongresu sam zwrócił się do niego z zapytaniem, czy on nie będzie zabierał głosu, następnie zaś przewodniczący umyślnie przestawił na liście nazwisko p. Dąbskiego bliżej, by nareszcie usłyszeć główne zarzuty. Po p. Dąbskim przemawiał poseł Olszewski i p. Sułkowski i dopiero wtedy uchwalono wybrać mowców generalnych— a trzeba niezapominać, że było to już w pełne 3 godziny po rozpoczęciu obrad, zgłosiło się do głosu 30 mowców, gdyby więc każdy przemawiał tylko 10 minut (które zresztą stale przekraczano) zabrałoby to czasu całych 5 godzin tj. akurat dyskusja nad tym jednym punktem zakończyłaby się o godzinie 8 wieczór, kiedy pociągi odchodziły i reszta Kongresu musiałaby odpaść — wybranie więc mowców generalnych było jedynie wskazane.

Zresztą, jak „wielu“ było tych, którym „usta zakneblowano“, świadczy fakt, że na 30 mowców, gdy pytano ich, czy są za rezolucją z uznaniem dla Stapińskiego, czy przeciw — zgłosiło się „przeciw“ **trzech**, ani „za“ ani „przeciw“ dwóch, a 25 „za“ Stapińskim. Imieniem tych 25, jak również osobno imieniem tych 3, przemawiało po jednym mowcy generalnym. Kłamstwem także jest, jakoby po głównym rzeczniku opozycji wielu jeszcze rozwodziło się z pochwałami dla Stapińskiego, bo przemawiał tylko taki sam rzecznik główny strony przeciwnej frondzie.

»Kurjer Lwowski« nie pogardził także tak brzydką bronią, jak pomówieniem uczestników Kongresu, że przywiódł ich tam interes: koncesje szynkarskie! — „szynkarzami“ nazwał tych wszystkich, którzy nie bili brawa p. Dąbskiemu. Chłopi powinni to sobie zapamiętać, że tego rodzaju obelga spotyka ich nie ze strony wrogów politycznych, ale od rzekomych przyjaciół, „niefałszowanych ludowców“...

O uwagach prasy rzeczowych z racji Kongresu napiszemy jutro, tu jeszcze zaznaczając, że trudno polemizować o „geszefciarstwo“ posła Olszewskiego i zastosowanie przysłowia „*Wie der Schelm ist, so denkt er*“ do wypisującego te brednie błazenkowatego sprawozdawcy „Głosu Narodu“, który (sprawozdawca, nie dziennik) sam ma masło na głowie...

Sprawa encykliki papieskiej.

O przebiegu i rezultacie dyplomatycznej akcji w sprawie encykliki Boromeuszowskiej, donoszą nam z Berlina:

Dnia 6 bm. pruski poseł przy Watykanie otrzymał telegraficzne polecenie, by kardynałowi sekretarzowi Merry del Val wręczył notę, w której pruski rząd państwowy z powodów wyłuszczonych w oświadczeniu przez min. Bethmanna Holwega, zastrzega się przeciw encyklice zwracającej się także przeciw pruskiemi episkopatowi. Równocześnie rząd wskazuje, że odpowiedzialność za zaburzenie wyznaniowego pokoju wskutek okólnika spada tylko na tę stronę, z której ten okólnik wyszedł.

Rząd, który przy apostolskiej stolicy w interesie dobrych stosunków między państwem, a kościołem utrzymuje zastępcę dyplomatycznego, sądzi, że z tem większem uprawnieniem może to przez swego zastępcę oświadczyć, że ze swej strony wierny konstytucyjnym zadaniom dąży z całą powagą do utrzymania i wzmocnienia pokoju między ludnością katolicką a ewangelicką w państwie.

Poseł wykonał to polecenie 8 bm. przytem wedle instrukcji wyraził silną nadzieję, że kurja apostolska znajdzie środki, aby wynikające z ogłoszenia encykliki szkody o ile możności usunąć, specjalnie zaś — oświadczył poseł — musimy oczekiwać, że encyklika w niemieckich dyecezjach, ani z ambony nie będzie ogłaszana, ani też publikowana w dziennikach rozporządzeń biskupów.

11 bm. oświadczono urzędownie posłowi, że papież już polecił niemieckim biskupom, by zaniechali ogłaszania i publikowania encykliki. 13 bm. wręczyła kurja pruskiemu posłowi notę podpisaną przez kard. Merrego del Val, w której ze względu na wzburzenie wśród pruskiej ludności, jest powiedziane, że stolica apostolska sądzi, iż powód tego wzburzenia odnieść należy do tego, że cel wydania encykliki został źle zrozumiany i dlatego niektóre zdania interpretowano w tym duchu, który intencje Ojca św. zupełnie źle przedstawia. Dlatego podpisanemu kardynałowi zależy na tem, by oświadczyć, że Jego Świątobliwość z prawdziwem ubolewaniem dowiedział się o takiem wzburzeniu, ponieważ, jak już publicznie formalnie oświadczono, wszelki zamiar urażenia niekatolików Niemiec, lub jego książąt był odeń zupełnie dalekim.

Z parlamentu.

Z Izby posłów.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów kontynuowano dalsze obrady nad budżetem. Po kilku przemowach wybrano mowców generalnych „przeciw“ Soukupa, „za“ Zamorskiego. Po ukończeniu mów generalnych przystąpiono do obrad nad wnioskiem w sprawie tkaczy domowych, poczem posiedzenie zamknięto.

Deputacja miast Krakowa i Lwowa.

We Wiedniu bawi deputacja miast Krakowa i Lwowa w sprawie utworzenia składnic mięsa rumuńskiego w Krakowie i Lwowie. Do deputacji należą z Krakowa: prezydent dr Leo i wiceprezydent dr Szarski, ze Lwowa: wiceprezydent Aszkenazy i przewodniczący komisji aprowizacyjnej w Radzie miejskiej, Laskownicki.

Deputacja odbyła wczoraj naradę przy udziale dra Głąbińskiego, wiceprezesa **Stapińskiego**, jako zastępcy interesów rolniczych i posłów: Roszkowskiego, Tomaszewskiego, Diamanda, Loewensteina, Daszyńskiego, Petelenza i Sikorskiego, oraz ministra Dułęby. Chodziło o to, aby Koło odstąpiło od swej poprzedniej uchwały i zgodziło się na utworzenie składnic mięsa rumuńskiego w Krakowie i Lwowie. Celem zwalczenia opozycji posłów rolniczych, poruszono myśl zaprowadzenia organizacji sprzedaży mięsa krajowego i dowozu jego do Lwowa i Krakowa, aby producenci krajowi mogli łatwiej konkurować z mięsem rumuńskiem. Dziś będzie nad tą sprawą obradował **Klub ludowców** a popołudniu poweźmie w tej materji uchwałę Koło polskie. Po decyzji Koła polskiego uda się dopiero deputacja do odnośnych ministrów.

W kotle wszechpolskim.

Uchwała grupy posłów narodowo-demokratycznych w Kole polskiem, stojąca w rażącej sprzeczności z uchwałami powziętemi na Zjeździe wszechpolskim we Lwowie, bo wyraża opinję posłów, iż nie chcą się poddać rozkazom komitetu lwowskiego i chcą się rządzić autonomicznie, uchwała ta stała się obecnie granicą dzielącą narodową demokrację na »grupę rad kalną« p. Grabskiego i na umiarkowanych. Taki rozdział w stronnictwie, oddziałujący fatalnie na całość i powodujący chylenie się ku upadkowi wszechpolaków, nie mógł przejść bez dalszych następstw; oto pojedynczy członkowie grożą wystąpieniem ze stronnictwa; p. Battaglia złożył w prezydjum grupy memorjał bardzo obszernie umotywujący wystąpienie a zawierający nie zbyt przyjemne dla uszu wszechpolskich zarzuty.

Bojąc się dalszych a konsekwentnych następstw zwołano na wczoraj posiedzenie grupy posłów, na którem miała być załatwiona różnica między grupą poselską a komitetem lwowskim. Dyskusja trwająca trzy godziny spełzła na niczem. Rozdział został tylko pogłębiony a przeciw sobie stanęły do walki dwa obozy, które mają już sprecyzowanych swych członków.

Dziś odbędzie się dalszy ciąg narad. W niedzielę odbędzie we Lwowie posiedzenie komitet, na którem p. Grabski i p. Pawlikowski złożą swoje funkcje.

»Radykali« w grupie wszechpolskiej żądają anulowania sobotniej rezolucji i stawiają nową, któraby wyglądała na przyłączenie się grupy poselskiej do rezolucji lwowskiej. Żądanie to zwalczają umiarkowani posłowie; w razie gdyby żądaniu »radykalnej« grupy stało się zadość, to p. Pawlikowski i Grabski będą ponownie wybrani.

Grupa umiarkowana liczy 9 posłów; należą do nich: Tomaszewski, German, Battaglia, Gold, ks. Kopyciński, Gall, Maślanka i Detzius.

Konferencje czesko-niemieckie.

Przy końcu obecnej sesji parlamentarnej odbędzie się kilka konferencji czesko-niemieckich, które mają być wstępem do konferencji, jakie odbędą się w jesieni br.

Wystąpienie z klubu ruskiego.

Pos. **Budzynowski** wystąpił z klubu ruskiego, ponieważ klub ten — zdaniem jego — zajmuje zbyt mało radykalne stanowisko.

Sprawa honorowe posłów ruskich.

Sprawę honorową pos. Markowa i Pihuliaka załatwiono. Protokoł podpisany w tej sprawie przez sekundantów obu stron, po przytoczeniu wyjaśnień obu stron oznacza sprawę jako załatwioną w sposób honorowy.

Sprawa uniwersytetu włoskiego.

Wedle wydanego komunikatu bar. Bienerth wczoraj popołudniu podał prezydjum Niemiecko narodowego Związku do wiadomości zmianę propozycji rządu w sprawie prowizorycznego utworzenia włoskiego fakultetu prawniczego w Wiedniu. Na posiedzeniu Związku prezydjum zdało o tej konferencji sprawę, poczem nastąpiła dyskusja szczegółowa. W końcu przyjęto propozycję bar. Bienertha, by mógł się dziś zjawić na popołudniowem posiedzeniu Związku i podać dalsze szczegóły o swojej propozycji kompromisowej.

Z zagranicy.

Osiedlanie żydów w Rosji:

W Dumie wniosło wczoraj 166 członków lewicy i 25 październikowców wniosek o zniesienie strefy osiedlenia żydów. Między motywami wniosku powiedziano, iż ministerstwo spraw wewnętrznych wniosło przedłożenie w sprawie nietykalności osobistej, w którem dopuszczalne są ograniczenia zamieszkania dla obywateli wyraźnie w tem przedłożeniu wymienionych. Dalej podnosi wniosek, że w exposé do tego przedłożenia powiedziano, iż inicjatywa do zniesienia strefy osiedlenia ma wyjść z łona parlamentu.

Wniosek podnosi, że dłuższe trwanie tego ograniczenia w odmłodzonej Rosji jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwe, sprzeciwia się manifesto wi z 30 października, że jest szkodliwe dla państwa i tamuje jego rozwój gospodarczy, do którego wszyscy obywatele bez różnicy narodowości i wyznań powołani są przyczyniać się.

We wniosku zaznacz no dalej, że strefa osiedlenia przyczynia się do demoralizowania części administracji, która wyzyskuje na własną korzyść te ograniczenia osiedl ze dla żydów przez to, że zezwala na obchodzenie ich.

Kronika grunwaldzka.

Udział Rosjan w obchodzie.

Petersburskie Tow. Wzajemności słowiańskiej w sprawie udziału Rosjan w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie, na wniosek Stachowicza uchwalono, że udział Rosjan zależeć będzie od tego, czy Polacy nadeszlą stowarzyszeniom rosyjskim zaproszenie. (Nikogo nie zapraszano oficjalnie — *Red*).

Chomiakow zreferował sprawę obchodu jubileuszu grunwaldzkiego w Smoleńsku. Zebranie postanowiło wysłać na uroczystości smoleńskie swoich delegatów.

Ciekawe było wystąpienie hr. Bobrińskiego. Sławetny neoslawista przypomniał zebranym, że jest on „nacjonalistą“ i energicznie protestował przeciwko wnioskowi Stachowicza. Zauważywszy, że większość jest przeciwko niemu, hr. Bobrinskij zaproponował, by sprawę udziału w uroczystościach krakowskich rozstrzygnięto w zależności od punktu widzenia na tę sprawę przedstawicieli „Rosjan halickich“. Wniosek odrzucono.

Słowеńcy na Obchodzie.

Słowieńska partja ludowa z posłem Szusterszicem na czele uchwaliła wysłać deputację na obchód grunwaldzki do Krakowa.

Wezwanie sokole.

Wzywa się wszystkich druhów, należących do organizacji członków umundurowanych, ażeby się stawili we czwartek d. 16 czerwca o godz. 8-mej wieczorem na boisku »Sokoła« celem uroczystego zakończenia nauki musztry i stałego podziału na plutony.

Strój należy przywdziać uroczysty!

Naczelnik.

O kwatery.

Krajowy Komitet Grunwaldzki zwraca się ponownie do P. P. Mieszkańców miasta Krakowa z uprzejmą prośbą, aby na czas uroczystości od 14 do 18 lipca br. zechcieli odstąpić wolne swe mieszkania z pościelą, lub bez pościeli za odpowiednią opłatą na pomieszczenie przybywających do Krakowa gości. Zgłoszenia przyjmować będzie od dnia 25 czerwca br. biuro Związku turystycznego (Rynek, pałac Spiski) codziennie wyjąwszy świąt i niedziel, od godz. 10—12 przed południem i od 4—6 po poł., tudzież biuro Komitetu Grunwaldzkiego w wydziale IV Magistratu (pl. WW. Świętych 6 oficyna I. p.) w godzinach od 10—1 w południe.

Zjazd Ligi Pomocy Przemysłowej.

Krajowy Zjazd Ligi odbędzie się w dniach 12 i 13 lipca w Krakowie, tak by uczestnicy Zjazdu mogli po Zjeździe wziąć udział w uroczystościach grunwaldzkich. Kwatery dla uczestników będą z góry zapewnione. Zarząd krakowskiej Filji Ligi pomocy przemysłowej i Tow. pomocy przemysłowej uprasza Szanownych Mieszkańców miasta Krakowa, którzy mieliby na czas Zjazdu mieszkania do odnajęcia, by się zgłaszali do biura Ligi (Kraków, ul Straszewskiego l. 28 sale Wystawy budowlanej) między godz. 10—11 przed poł. a 4—5 po poł.

Program Zjazdu:

Wtorek, 12 lipca: o godz. 8 mej rano śniadanie w kawiarni Bizanca. o godz. 9 ej nabożeństwo w kościele św. Anny. o godz. 10-ej zebranie ogólne Delegatów w sali Rady miejskiej z nast. porządkiem dziennym: Zagajenie i przemówienia. Podział na 3 sekcje: a) organizacyjną (statutową), b) finansową, c) przemysł.-handl. Sprawozdanie Wydziału Ligi pomocy przemysłowej i Biura Ligi p. p. Sprawozdanie Komisji kontrolującej. Referaty. Wnioski samoistne.

O godz. 2 po poł. wspólny obiad w hotelu Saskim. Od godz. 4—7 po poł.: obrady w sekcjach w salach magistratu. O godz. 8-mej wieczorem przedstawienie w teatrze ludowym i wspólna kolacja.

Środa, dnia 13 go lipca: o godz. 10 przed poł.: Zebranie ogólne. Sprawozdanie sekcji. Dyskusja. O godz. 3-ej po poł. zwiedzanie miasta i okolicznych fabryk.

Krajowy wiec piekarzy

drugi z rzędu zwołany w czasie uroczystości grunwaldzkich do Krakowa przez tut. cech piekarzy. Uczestnicy wiecu wezmą udział w pochodzie na Wawel i złożą wieniec u stóp grobowca Jagiełły. W tym celu rozpisano składkę po Krakowie, z czego nadwyżka pójdzie na Dar grunwaldzki. Krakowscy piekarze zapewnili kolegom z prowincji bezpłatne kwatery u siebie na cały czas.

Wybory w Wielkim Krakowie.

Na Warszawskiem.

Walka wyborcza w tej dzielnicy wre w całej pełni.

Pomimo szczupłej liczby głosujących, a może dlatego właśnie, kandydatów jest aż sześciu. Prawie wszystkie partje polityczne wystąpiły tu do walki, nie wyłączając socjalistów, którzy wcale nie czują wstrętu do głosów wyborców burżuazyjnych.

Największe szanse ma dr Bardel, adwokat krakowski, na którego korzyść zrzekł się kandydatury p. Kasprzyk, uznając, że działacz tej miary w całym kraju jak dr Bardel i człowiek znany może działać bez porównania więcej.

Kandydat ten ma zamiar w razie wyboru jak to tam na onegdajszym zebraniu oświadczył utworzyć klub radców gmin podmiejskich dla popierania interesów nowych dzielnic Wielkiego Krakowa, a równocześnie zająć się gorliwie sprawą reformy wyborczej w duchu równego powszechnego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania.

Usilnem jego staraniem będzie także skłonić Rady do przeciwdziałania drożyźnie artykułów żywności środkami, jakimi gmina rozporządza.

Programem tem zyskał dr Bardel wielu zwolenników, skutkiem czego wybór jego jest prawie pewny.

Inni kandydaci zyskają po kilkanaście zaledwie głosów.

Z domu warjatów. 2

Nagle spostrzegłem przy sobie drugą młodą kobietę, zupełnie różną od tamtej.

Miała oczy matowe i źrenice rozszerzone, wiecznie drgające, bardzo piękne i powabne. Twarz okrągła o cerze matowej i wyrazie zmysłowym; usta jej współzawodniczyły z makami; ząbki jej były tak małe, jak białe ziarnka niedojrzałych jabłek; na głowie wiły się gęste, błękitnawo-czarne pukle. Cofnęła się najpierw przestraszona. Lecz wnet przyszła do siebie i rzekła głębokim głosem:

— Jesteś tak dobrze ukrytym, że nie widać cię na trzy kroki... Czyś mnie śledził?

— O nie! — odrzekłem — a serce znów zaczęło mi bić, jak dzwon.. odpoczywałem tylko.

— Doprawdy? — zapytała... — Nie kłamiesz przypadkiem?... Bo kłamstwo, rzecz tak wrodzona mężczyźnie...

Przesunęła ręką po czole i mówiła dalej:

— Czy nie wydaje się, jak gdybyśmy byli sami na świecie?... Cóżbyś rzekł na to, gdybym była Atalą? Wziąłbyś mnie za rękę i ucałowałbyś ją, nieprawdaż?... Oto, moja ręka.

I podała mi małą rączkę, na której złożyłem gorący pocałunek.

— I kochałbyś mnie!... Powiedziałbyś mi „Atalo, kocham cię“... Więc powiedz mi to i ucałuj moją nogę.

— Atalo, kocham cię, szepnąłem głosem ochrypłym z pożądania i ucałowałem mały trzewiczek, który postawiła na mojem kolanie.

Nie mówiła nic więcej; patrzyła na mnie swemi, próżnemi oczyma, ja zaś straciłem znów świadomość czasu i przestrzeni. Ona bełkotała jakieś słowa bezładne, nad któremi zacząłem się dziwić, gdy nagle zadrżała i zerwała się szybko:

— Oto zbliża się Ofelja! — zawołała... — Niechce, aby mnie widziała... Powrócę później.

Uciekła szybko i skryła się w wysokiej trawie. Wstałem trochę zaniepokojony i z jakiemś dziwnem przeczuciem, które wzmogło się, gdy ujrzałem zbliżającą się ku sobie młodą osobę, przypominającą istotnie legendarną Ofelję. Miała włosy rozpuszczone, pokryte wodnemi kwiatami a chód niejednostajny, chwiejny. Spostrzegła mnie i zbliżyła się do mnie, bez wahania. Jasna blondynka z wodnemi oczyma, cerą zasianą piegami, o ustach szerokich i zębach wielkich; brzydka, lecz nie bez uroku. Po kroku tańczącym poznałem w niej pierwszą z kobiet, które wyszły z furtki. Zbliżyła się do mnie na dwa kroki, złożyła mi ceremonialny ukłon i westchnęła z lekkim, cudzoziemskim akcentem:

— Gdzie książę Hamlet?

I nie czekając odpowiedzi, zaczęła śpiewać:

Umarł i znikł, pani,
Umarł i znikł,
U głów swych ma łąkę zielonej trawy,
U nóg jego kamień leży.

Tym razem zrozumiałem: stary budynek był domem obłąkanych i dzięki jakiemuś niedbalstwu, kilka chorych zdołało wymknąć się przez furtkę. Krew we mnie zastygła; zadrżałem z tajemnej trwogi. Wskazałem Ofelji pobliską altanę i rzekłem:

— Książę Hamlet jest tam!

I gdy się oddalała, ja również umykałem szybko. Dowiedziałem się później, że nie pomyliłem się; przez kilka dni, nie mogłem się pozbyć dziwnego niepokoju. Lecz później nie mogłem myśleć o tej awanturze, nie odczuwając przytem rozkosznego wzruszenia. Nie jesteśmy wszakże odpowiedzialni za nasze wrażenia, nieprawdaż? Zresztą działałem w dobrej wierze, i jest rzeczą pewną, że nie wyrządziłem nic złego nikomu.

KONIEC.

Fałsze „Nowin“.

Ponieważ wszechpolskie „Nowiny“ puściły się wczoraj na bezczelną drogę fałszów, ogłaszając, jakoby p. Pająk zrezygnował (czemu on natychmiast zaprzeczył) — oświadczamy, że gdyby co do mec. Bardla ten zacny organ chwycił się podobnego łotrowskiego środka w zwalczaniu znienawidzonych ludowców, oświadczamy z góry, że jest to nieprawdą, a „Nowinki“ staną przed kratkami sądowymi za rozsiewanie o kandydatach fałszywych pogłosek w ostatniej chwili.

Dzisiejsze wybory.

Dzisiaj we środę-rozpoczęły się wybory do krakowskiej Rady miejskiej z gmin podmiejskich do Krakowa przyłączonych.

Na pierwszy ogień poszły dzielnice: Dębniki, Zakrzówek z Kapelanką, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec i Czarna Wieś. Na dzień bowiem dzisiejszy wyznaczył Magistrat krakowski przeprowadzenie wyborów z gmin powyższych. Aczkolwiek początek wyborów naznaczony był na godzinę dziewiątą rano, to już od godziny 8 ruch wyborczy przed gmachem Magistratu na placu Franciszkańskim był dosyć ożywiony. Wyborcy z dzielnic najdalej od Krakowa położonych jak Zakrzówek, Zwierzyniec, Czarna Wieś, zjeżdżają przed pałac Wielopolskich na bryczkach i wózkach, lub też pieszo ku urnie wyborczej zdążają. W ślad za nimi włoką się naganiacze i różne, stare, wytresowane hjeny, które już tyle razy »robiły« wybory nie tylko w swoich gminach, lecz także na korzyść sejmowych i parlamentarnych kandydatów. Podmiejskie hjeny, wsławione podczas ostatnich wyborów do Rady państwa które »ułatwiły« zwycięstwo p. Bujakowi, stawiły się dzisiaj na Franciszkańskim placu w komplecie i rozwijają gorączkową działalność. Gdzie rzucić okiem, kręcą się naganiacze, obrabiają wyborców, nakłaniając ich, by oddali swój głos na tego kandydata, który obiecał hjenom sowite »koszta«. Prym w obrabianiu wyborów dzierży znany awanturnik z Dębnik, Białoruski, pełniący dzisiaj funkcję hjeny wyborczej p. »inżyniera« Krzepowskiego. W mocno podchmielonym stanie wyprawia Białoruski różne burdy przed i w gmachu Magistratu, rzuca się jak opętany na wszystkie strony. Awanturnik ten miota obelgi na wyborców, głosujących na p. Pająka, i zachwala swoim przepitym dyszkantem p. Krzepowskiego.

»Komitetowi« p. Krzepowskiego nie gardzą dzisiaj, równie jak i poprzednio, najniegodziwszymi środkami. Na schodach otaczają wyborców i usiłują w bezwstydny sposób wyłudzać od nich głosy. »Głowa« komitetu p. Krzepowskiego, Białoruski posuwa swą bezczelność już tak daleko, że dopuszcza się pospolitej kradzieży przed lokalem, w którym odbywa się głosowanie. Sam byłem świadkiem, jak na wyborcę Slusarczyka z Dębnik, rzucił się Białoruski i wyrwał mu z rąk pełnomocnictwo i kartę głosowania. P. Slusarczyk zawiadomił o tem natychmiast kandydata p. Pająka, który udał się do komisji wyborczej i na ręce jej przewodniczącego zaniósł skargę na te bezwstydne nadużycia pretorjanów Krzepowskiego.

Pomocnikiem awanturnika Białoruskiego przy obrabianiu wyborców na korzyść p. Krzepowskiego, jest akad. Wojciechowski, który w sposób nie licujący z akademicką godnością, szasta się na wszystkie strony.

Najbardziej ożywiony ruch panuje w sali konferencyjnej Magistratu, gdzie głosują wyborcy z Dębnik.

Komisji wyborczej przewodniczy tam radca m. adwokat dr Federowicz; w skład jej wchodzą pp.: radca m. Jarra i dr. Eminowicz, w zastępstwie posła Landaua: tudzież z grona wyborców pp.: Brabec i Bahr Gustaw.

Wyborcy z Zakrzówka głosują w II sali konf. magistratu; komisji przewodniczy r. m. Godzicki. Z grona wyborców zasiadają Zakrzówiecki Adam i Depowski Józef.

Komisji wyborczej z Czarnej Wsi przewodniczy prof. Bujwid; z Półwsia Zwierz.: r. m. Birnbaum; ze Zwierzyńca r. m. Porębski.

Wyborcy z Półwsia Zwierz. głosują na Jadowskiego i Dudka; ze Zwierzyńca na p. Wilczyńskiego; z Zakrzówka na Czubryta i Zakrzówieckiego; z Czarnej Wsi na Misiorowskiego.

Z życia krakowskiego.

Z operetki.

Powitane zeszłego roku na naszej scenie jako premiera ze znaczną sympatją »Manewry jesienne« cieszyć się będą i nadal — o ile sądzić można z wczorajszego przedstawienia — trwałem i zasłużonem powodzeniem. Dość szczęśliwie ujęły poważny sentymentalizm, zręczne zsatyryzowanie pewnych stosunków i warstw społecznych, komizm zdrowy, choć reprezentowany tylko prawie w jednej postaci Wallersteina, wreszcie oryginalne barwne pomysłem, instrumentacją i rytmiką podłoże muzyczne (sygnały trąbkowe, huk dział, ładne czardasze wplecione zręcznie w muzykę) to momenta atrakcyjne wyróżniające tę operetkę korzystnie.

Wykonanie i w tym roku było staranne choć w zmienionej obsadzie. Baronowa Riza w interpretacji p. Brzeskiej ujmowała poważnym wdziękim, spokojną grą i pięknym, świeżo i nie operetkowo prawie brzmięcym głosem. Jak zawsze świetną, dziarską, »morową« była p. Miłowska w roli jednorocznika Marosziego, miło oddała swą dość trudną w grze (»naiwną« rolę córki jenerała) p. Markowska. P. Kuligowski (Lörenty) może nieco za sztywny i chłodny (wina tego leży i w samej dość bladej roli) ale głosowo bardzo dobry, p. Zaremba jako energiczny jenerał, p. Berski jako stary sługa stworzyli dobre postacie. P. Solnicki wyrobił sobie w roli Wallersteina łatwej do przesarżowania, bardzo korzystną tradycję i umiał ją utrzymać, wywołując stale salwy śmiechu; sądzimy jednak że zbytnie uwypuklenia głupoty kadeta a »tuszowanie« jego pochodzenia nie jest z korzyścią dla samej postaci. Orkiestra i chóry p. Słomkowskiego popisywały się dzielnie. *Dr. A. J.*

Z miasta.

Miejska sekcja dobroczynna. W ubiegłą sobotę na posiedzeniu uchwaliła przypomnieć Gronom opiekuńczym zasady co do formy udzielania wsparć ubogim przynależnym do gminy, udzieliła stałego wsparcia 17 ubogim w wysokości 10 do 15 kor., tudzież uchwaliła przedłożyć prezydium miasta wniosek o zamianowanie radcami dobroczynności pp.: Stan. Krzyżanowskiego, Michała Klimczaka, Abrahama Einhorna, Henryka Kaufmanna, Bernarda Süssera, Rafała Kleinhändlera i Ludwika Marcisiewicza.

Pieczątki na listach. Ministerstwo handlu, począwszy od 15 bm. zniosło zupełnie wyciskanie stempla nadejścia na przesyłkach listowych wszelkiego rodzaju z następującymi wyjątkami, w których stempel nadejścia i nadal będzie wyciskany a mianowicie: 1) na przesyłkach ekspresowych, 2) na przesyłkach poste-restante, 3) na przesyłkach, mylnie skierowanych lub nadeszłych w odsyłkach spóźnionych i 4) na przesyłkach listowych, wysyłanych do nowego miejsca przeznaczenia lub zwracanych do miejsca nadania. Natomiast polecono równocześnie wszystkim tut. urzędom pocztowym, ażeby przy nadaniu przesyłek listowych wyciskały stemple nadania wyraźnie i czytelnie.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Niegrana od kilku tygodni bardzo wesoła operetka „Za Oceanem“ daną będzie dziś z Jadwigą Brzozowską w roli Bebe-Rose. We czwartek wznowienie wodewilu „Ona i jej mąż“. Śpiewna ta farsa cieszyła się zawsze wielkiem powodzeniem, toteż dyrekcja postanowiła ją wznowić. „Sufrażystki“ budzą szczere zainteresowanie ze względu na aktualność sztuki. Bilety już sprzedaje kasa zamówień w cukierni p. Brzeziny. Od soboty daje Teatr ludowy przy ulicy Rajskiej przedstawienia „Kabaretu krakowskiego“ z udziałem Jadwigi Brzozowskiej, Sabiny Zielińskiej, Heleny Górskiej, Stefana Turskiego, Stanisława Poleńskiego, Feliksa Sydora i Stanisława Bończy. Na program sobotni złożą się bardzo wesołe kuplety, śpiewy, deklamacje i tańce, okraszone wytworną satyrą.

Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli zawiadamia swych członków, że w każdą sobotę od godz. 3 do 8 wieczorem sprzedawać będzie w sklepie Związku przy Placu św. Ducha obok kościoła św. Krzyża wędliny dworskie tudzież masło deserowe i kuchenne a to w cenie za 1 klgr.: kiełbasa krajana 2 kor. 60 h., kiełbasa siekana 2 kor. 40 h., polędwica pieczona 3 kor., masło deserowe 2 kor. 88 hal., masło kuchenne 2 kor. 20 hal.

Kurs handlowy dla abiturjentek. Akademja handlowa w Krakowie otwiera z jesienią br. osobny kurs dla abiturjentek żeńskich szkół średnich.

Na kurs ten przyjmowane będą w pierwszej linji abiturjentki gimnazjów, szkół realnych, liceów, seminarjów nauczycielskich o ile wykażą się egzaminem dojrzałości. W miarę wolnego miejsca będą mogły uzyskać przyjęcie kandydatki nie mające egzaminu dojrzałości lecz ukończoną inną szkołę średnią lub zawodową, stojącą na równi ze szkołami średnimi w kraju lub za granicą. O ileby miejsce jeszcze się znalazło przyjmować będzie dyrekcja na wykłady poszczególnych przedmiotów „hospitantki“, które ukończyły 17 rok życia i wykażą się odpowiedniem wykształceniem. Plany naukowe i opłaty są te same jak na męskim kursie abiturjentów a kurs żeński przyjdzie do skutku tylko w razie wpisania się co najmniej 30 słuchaczek. Na męski kurs panien bezwarunkowo przyjmować się nie będzie. Szczegółowe ogłoszenia otrzymać można w dyrekcji przy końcu czerwca, wpisy zaś odbędą się 29 i 30 czerwca i we wrześniu br. Początek kursu 10 września br.

Dla młodzieży szkół średnich. Wydział Tow. kolonij wakacyjnych dla uczniów szkół średnich wysyła w tym roku na dwumiesięczny okres wakacyjny największą dotychczas liczbę **56** kolonistów, a równocześnie — ponieważ kolonja w Porębie Wielkiej większej liczby chłopców nie pomieści — postanowił kapitał przeznaczony na ten cel tak powiększyć, aby na rok przyszły można zakupić nastręczającą się tanio do nabycia piękną willę na nową kolonję. W tym celu gromadzi wydział energicznie fundusze a głównym źródłem dochodu ma być wydana pod redakcją prof. Antoniego Lekszyckiego *Chwila aktualna* o nader bogatej treści, w której pomieszczono niektóre artykuły z dwóch „Żywych dzienników“, między innemi całkiem niepotrzebnie gaszenie zapału grunwaldzkiego przez prof. Morawskiego. Dziwimy się bardzo, że na ten nietaktowny krok pozwoliło sobie Towarzystwo, które chyba grupuje w sobie nietylko samych zwolenników zapatrywań autora. Znakomitą jest w „Chwili“ część krotochwilna pióra głównie Edw. Zechentnera z parodją kroniki przeciętnego dziennika krakowskiego, tudzież dowcipny djalog sądowy napisany przez p. Klemensa Bąkowskiego.

„Chwilę“ nabywać można w dyrekcjach gimnazjów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu, u członków wydziału Tow. kolonij, w administracji „Czasu“ oraz w księgarniach: Spółki Wydawniczej Polskiej, A. Krzyżanowskiego, Gebethner i Sp., Wojnara, Friedleina, Hopcasa i Salomonowej.

Kopnięty przez konia. Wawrzyniec Pachoński, 53-letni woźnica ze składu piwa Lazara, został wczoraj kopnięty przez konia w twarz, przyczem doznał ciężkiego zranienia. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe.

Tobół bielizny, pochodzący z kradzieży lub zgubiony, zawierający przeważnie damską garderobę oraz kilka sztuk materji — znalazł na Nowej Wsi kantyniarz z Krowodrzy Ignacy Rosenfeld i oddał do policji, która poszukuje właściciela.

Ujęcie włamywaczy. Przedwczoraj w nocy dokonano włamania do sklepu p. Wiskidy przy placu Marjackim. Zapomocą wytrychów otworzyli włamywacze żaluzję i dostali się do wnętrza sklepu, gdzie rozbili biurko i skradli 400 koron gotówką i 11 rubli. Wczoraj przez cały dzień śledziła policja energicznie za złodziejami — i wieczór usiłowania jej zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. W jednym bowiem z szynków aresztowano sprawców włamania, raczących się obficie za skradzione pieniądze. Są to znani już z włamania do sklepu Drobnera: Kazimierz Tymec i Józef Topolski, 19-letni terminatorzy ślusarscy bez zajęcia. Odstawiono ich na razie „pod telegraf“, skąd powędrują do więzienia sądowego.

Sprytny oszust. Józef Schmid, 23-letni elegant z Nowego Sącza wziął się na oryginalny sposób robienia majątku. Chodzi bowiem po sklepach, restauracjach itp., płaci grubą monetą a przy wydawaniu ściąga zręcznie kilka koron, które kupiec po raz drugi mu wypłaca, gdyż nie przypuszcza, że taki elegancki młodzian, jest zwykłym złodziejem. Wczoraj w ten sposób naciągnął Schmid pewnego kupca na 2 kor., aptekę przy ul. Karmelickiej na 20 kor. Tam jednak powinęła się mu noga, bo wezwana policja aresztowa-

·ła go i znalazła przy nim kilkadziesiąt w ten sposób „zarobionych“ koron“.

Służąca złodziejką. Marjanna Zarzycka, służąca ukradła swej chlebodawczyni garderobę i zbiegła. Przez kilka dni ukrywała się w szynkach pod fałszywem nazwiskiem, lecz wczoraj została aresztowana.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 15 bm. do 19 bm.)

	miejski	ludowy
Środa	Carmen	Za Oceanem
Czwartek	Rozwódka	Ona i jej mąż
Piątek	Nietoperz	Ułani ks. Józefa
Sobota	Manewry jesienne	Sufrażystki
Niedz. po poł.	Jaś i Małgosia	Ułani ks. Józefa
Niedz. wiecz.	Halka	Sufrażystki

PODGÓRZE.

Niesłusznie oczerniony. W redakcji naszej zjawił się p. Florek, konduktor tramwajowy, oświadczając, że nieprawdą jest, jakoby żona jego pobiła swą świekrę, a jego matkę — natomiast z powodu kłótni sąsiedzkiej powstało zbiegowisko i wkroczyła policja, która jednak wcale żony jego nie aresztowała. Nieprawdą także jest, jakoby wyłudził on od matki paręset koron na kupno parceli, gdyż dostał spadek po ojcu. (Informacje do tej notatki czerpaliśmy z protokołów policyjnych. *Red.*

Nieudała kradzież. Karol Wierzba, obywatel z Myślenic, spacerował wczoraj po Kazimierzu z zapchanemi w kieszenie rękami, mając na okrągłym brzuszku rozwieszony gruby złoty łańcuch, na który pożądliwie spoglądały oczy złodzieji, włóczących się po zaułkach Kazimierza. Zobaczyli go także Stanisław Rudek i Jan Jabłoński, fachowi złodzieje i awanturnicy. Sposobem, praktykowanym przez złodzieji, „ścisnęli się“ koło Wierzby i w tej chwili Rudek szarpnął łańcuch, aby go wydrzeć. Wierzba jednak spostrzegł wczas manewr złodzieja i ujął go silnie za ręce, a następnie wezwał „władzę“, która Rudka odstawiła na ekspozyturę, Jabłoński zaś umknął.

Amatorka masła. Anna Gałucka z Lusiny, licząca 50 lat, ma już taką naturę, że od szeregu lat nawiedza każdy targ i ściąga przy tej sposobności, co tylko jej wpadnie w ręce. Szczególnie zaś lubi masło, w które zaopatruje się bezpłatnie w każdy prawie dzień targowy. Wczoraj także przysposobiła sobie spory garnuszek masła i już miała ulotnić się z Podgórza, ale „władza“ zwróciła na nią baczną uwagę i przytrzymała ją, a znalazłszy pod chustką masło, odstawiła ją do „ula“.

Małoletnia włóczęga i złodziejka. Cecylja Porębska, 16-letnia „panna“, znana policji od kilku już lat włóczęga, zakradła się wczoraj do mieszkania Katarzyny Mirek, ubrała się w jej garderobę, a swoją niezbyt czystą pozostawiła, nadto uwiązała sobie spore zawiniątko i zbiegła. Została jednak na uroczych Krzemionkach aresztowana i zamknięta w „ulu, ale garderoby już u niej w całości nie znaleziono, bo — jak powiada — odstąpiła część jednej ze swych koleżanek po fachu, której nazwiska nie zna.

Sprawa Klugierówien.

Zastępca prawny obu sióstr, adw. dr Marek, odpowiada na przedstawiony przez adw. Aronsohna stan rzeczy w tej sprawie, stwierdzając najpierw, że Klugierówne uciekły z domu, porzuciwszy przepych i dostatek u swych rodziców, zmuszone do tego całym szeregiem tortur fizycznych i moralnych, które rodzice stosowali do nich, by je uczynić powolnymi zachceniom dzikiego i nieokiełznanego fanatyzmu chasydów średniowiecza. By uchronić się od nędzy, zabrały ze sobą swą własną gotówkę i swe własne kosztowności, wszystko wartości paru tysięcy koron, które to rzeczy otrzymały od rodziny z okazji różnych zdarzeń familijnych.

Z zagranicy zwróciły się do adw. Marka, by im zabezpieczyć swobodę nauki i osobiste bezpieczeństwo i oświadczyły, że nie żądają od rodziców żadnych alimentów, byle je tylko w spokoju pozostawili.

Po wyczerpaniu wszelkich prób ugodowych, bez rezultatu, gdyż rodzice oświadczyli wręcz, że córkom na studja uniwersyteckie nigdy nie pozwolą, i bezwarunkowo powrotu ich do domu żądają, wniósł adw. Marek podanie do sądu w Podgórzu o upełnoletnienie swych klientek, lub też ograniczenie władzy ojcowskiej przez zezwolenie im na mieszkanie poza domem rodziców i uczęszczanie na uniwersytet.

Dopiero w toku postępowania sądowego sąd rekursowy wygłosił zasadę, że »zmuszanie dzieci przez rodziców do nieważnego ślubu rytualnego uzasadnia nawet zupełne odebranie władzy ojcowskiej, zaś różnica poglądów i doznane przez córki od rodziców udręczenia, czynią pożycie wspólne pod jednym dachem wykluczonem«.

W myśl tego poglądu sądu zażądał wtedy adw. Marek także odebrania władzy ojcowskiej.

Żądanie to odrzucił tenże sam sąd mimo, że w międzyczasie przez przesłuchanie świadków wszystkie fakta zostały potwierdzone w całej pełni. Sąd pominął je milczeniem, względnie z faktów tych wysnuł takie konsekwencje, że przeciwnie w tej sprawie zawiniły raczej dzieci przez to, »że godząc się pozornie na ślub rytualny, względnie zaręczyny, wprowadziły w błąd swoich rodziców«.

Kwestję zezwolenia na kształcenie się w uniwersytecie załatwiono w ten sposób, że sąd przyjął wprawdzie do wiadomości oświadczenie rodziców, że godzą się na to, jednakże w motywach swej uchwały zaznaczył, że nikt nie może zmusić ojca, by dzieci wbrew swej woli kształcił na uniwersytecie.

Klugierowie kategorycznie sprzeciwiali się studjom uniwersyteckim swych córek, takie oświadczenie w sądzie 21 lutego 1910 „uroczyście“ złożyli i w tymże samym dniu zarazem „uroczyście“ na kształcenie się dzieciom zezwolili.

Sąd krakowski uważał oświadczenie to za wystarczające i na nim opierając się, odrzucił prośby córek o ograniczenie władzy ojcowskiej.

Sąd krakowski później w uchwale z 17 maja znacznie złagodził swe pierwotne, tak surowe, stanowisko, albowiem stwierdzając, że „rodzice sami uznają, iż postępowoli z córkami źle, że należy to, co się stało, jako źle cofnąć i że się coś podobnego więcej nie powtórzy“, uzasadnił swoją uchwałę odmowną tem właśnie oświadczeniem rodziców, mówiąc, „że należy na razie ojcu wierzyć, że źle naprawi“, a dopiero, gdyby ojciec przyrzeczeń nie dotrzymał, to mogą córki znowu udać się o pomoc do sądu

W wyjaśnieniu p. dra Aronsohna jest z prawdą niezgodne twierdzenie, jakoby na wniosek jego zezwolił sąd Klugierównym na tymczasowe osobne zamieszkanie, o to bowiem sąd prosił adw. Marek a dr Aronsohn imieniem rodziców w ciągu całego postępowania sprzeciwiał się gwałtownie temu wnioskowi. Na osobne zamieszkanie sąd wprawdzie córkom pozwolił, ale zarządzenie to zostało już przez sądy cofnięte, a w miejsce tego wydano uchwałę, nakazującą dzieciom powrót do domu.

Również nie jest zgodne z prawdą, co twierdzi p. dr Aronsohn, jakoby rodzice łożyli na studja uniwersyteckie córek, gdyż właśnie między innemi zakaz kształcenia się był powodem ucieczki, a Anna Klugerówna lekcjami na opłacenie czesnego zarabiała.

Kronika prowincjonalna.

Prawo publiczności. Minister wyznań nadał prawo publiczności I-ej klasie miejskiego prywatnego gimnazjum z językiem wykładowym polskim i ruskim w Rohatynie, klasom I—III prywatnego gimnazjum ruskiego Ruskiego Związku pedagogicznego, I, III i V klasie prywatnego gimnazjum żeńskiego w Nowym Sączu.

Matura powodem śmierci. W sobotę dnia 11 bm. zasiadł do egzaminu dojrzałości słuchacz IV roku seminarjum rzeszowskiego Jan Małecki, syn bednarza z Lubaczowa, który pomimo, że przez całe cztery lata należał do dobrych uczniów w klasie, przy maturze padł z dwóch przedmiotów. Biedny chłopak wziął sobie to tak do serca, że w kilka godzin później udał się na tor kolejowy i tam schował się za kadź, stojącą przed mostem w Staromieściu — i gdy pociąg zbliżył się na parę metrów rzucił się pod koła lokomotywy. Ciało denata zostało zupełnie zmiażdżone i w straszliwy sposób poszarpane. Obydwie nogi odcięte odleciały na kilka kroków od miejsca wypadku — zaś kawałki ciała powpadały do płynącej pod mostem rzeki. Wypadek ten wywarł na całem mieście nader przykre wrażenie, tembardziej, że Małecki uchodził między kolegami za bardzo porządnego i pilnego ucznia. Na miejsce katastrofy przybyli jeszcze w nocy dr Bujniewicz i dr Nieć. Przy zmarłym nie znaleziono nic prócz dwóch kluczyków od kuferka. Zwłoki denata przewieziono do domu przedpogrzebowego w Staromieściu, skąd też odbędzie się pogrzeb.

Wybory w Mościskiem. Namiestnictwo rozpisało nowe wybory do Rady powiatowej w powiecie mościskim dla grupy gmin wiejskich 27 lipca, dla grupy gmin miejskich 28 lipca, dla grupy większych posiadłości 29 lipca br. Do Rady powiatowej w powiecie mościskim wybierają: grupa większych posiadłości dziewięciu (9) członków; grupa miast i miasteczek pięciu (5) członków; grupa gmin wiejskich dwunastu (12) członków.

Plaga Wiśnicza. Prawdziwą plagą mieszkańców Wiśnicza jest psisk p. dyrektora Zawiszy, płatający przechodniom coraz to nowe bolesne figle. Pan dyrektor Zawisza zamiast trzymać psa przez dzień na łańcuchu, puszcza go wolno po to, by ludzi napadał lub swem wstrętnem wyciem przerażał. Na liczne skargi i upomnienia p. Zawisza jest głuchy, a owszem, gdy ujrzy podobną scenę z psem — omal nie krztusi się ze śmiechu, widząc śmiertelnie bladą osobę i przelęknioną. Radzilibyśmy panu dyrektorowi jeśli psa w dzień nie myśli trzymać na łańcuchu, lepiej przenieść się za miasto lub w inny sposób sobie postąpić.

Tarnów.

Ku czci Szopena. Tutejsze Towarzystwo muzyczne uchwaliło urządzić uroczystość ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Szopena. W piątek, odbyło się właśnie posiedzenie wydziału Towarzystwa, na którem ułożono projekt części muzycznej obchodu szopenowskiego. Uchwalono zaprosić do współdziału prof. Aleksandra Michałowskiego z Warszawy i dra Zdzisława Jachimeckiego z Krakowa. W następnych dniach ma się odbyć posiedzenie szerszego komitetu, do którego Wydział zaprosił przedstawicieli Rady miejskiej, Rady powiatowej i innych instytucyj miejskich.

Ukryty skarb. W Rzędzinie pod Tarnowem zdarzył się onegdaj bardzo ciekawy wypadek. Oto umarł tamtejszy, 70 letni starzec Sobolewski powalony ciężką chorobą, konał już, a nie chciał powiedzieć błagającym go dzieciom, gdzie się mieści jego majątek. Sobolewski zamurował bowiem dość dawno już pokaźną sumę pieniędzy w niewiadomem dotychczas miejscu. Mimo łzy i prośby nie chciał uparty starzec wyjawić swej tajemnicy i tak zabrał ją ze sobą do grobu.

Pożar zakładu dra Chramca.

Zakopane, 14 czerwca.

O godzinie 6 i pół rano zaalarmował wszystkich mieszkańców i gości Zakopanego przeraźliwy świst lokomobili.

Niedługo potem olbrzymia czarna chmura dymu ukazała się nad ul. Chramcówki. »Chramiec się pali«, rozległ się krzyk na spokojnych i bez ruchu ulicach.

Pędem spieszyli wszyscy ku palącemu się zakładowi dra Chramca. Wszyscy, którzy nadbiegli, zauważyli, że dom jego prywatny już cały w płomieniach stoi. O ratunku nie mogło być mowy, trzeba było ratować sam zakład połączony z mieszkaniem dyrektora, długą krytą werandą. Nie było jednak ludzi, którzyby ratowali, bo kilkadziesiąt osób służby obojej płci biegało, jak bez głowy. Goście, których liczba dochodziła 160 osób, powybiegali nawpół ubrani. Cała masa gapiów otaczała palący się dom, komentując szeroko przyczynę pożaru.

Wszyscy służący zakładowi informowali, że ogień w pracowni stolarzy był przyczyną olbrzymiego tego pożaru.

Tymczasem ogień przeniósł się na werandę prowadzącą do samego zakładu. Kryty łupkiem dach, stanął w jednej chwili w ogniu, a rozpalone kawałki łupku rozlatywały się z hukiem na wszystkie strony. Gdyby rozerwano na czas werandę, resztę zakładu można było uratować. Nie wiadomo jednak z czyjej winy, straż ogniowa (chociaż bardzo kiepska) przyjechała dopiero o godzinie 8 i pół, kiedy ratunek był już niemożliwy. Powtórzył się ten sam skandal, co przed paru miesiącami z »Warszawianką«. Szlauchy stare, podziurawione, sikawek mało, ludzie zupełnie ze służbą ogniową nie obznajomieni.

Z okazji pożaru poczyniono ciekawe odkrycie. Oto wodociągi, które kosztowały jak na Zakopane wprost olbrzymią sumę, dają wprost śmiesznie małą ilość wody, która nawet małego zapotrzebowania pokryć nie jest w stanie. Równocześnie zamyka się wodę w całem uzdrowisku, tak że gdyby równocześnie w drugiem miejscu wybuchł pożar, nie byłoby na zalewanie ognia ani kropli wody.

Ratunek ograniczył się teraz na zizolowaniu willi »pod Matką Boską«, bo reszta już się spaliła albo się dopalała. Gorąco od ognia było straszne, drzewa popaliły się a i dach willi »pod Matką Boską« zaczął się tlić. Trzeba było skierować tam wodę; ponieważ woda nie niosła na dach, a nie było drabin, musiano przeprowadzać szlauchy przez schody i dopiero w ten sposób willę uratowano. Groziło jakiś czas niebezpieczeństwo drewnianej elektrowni, a nawet domom i willom na Chramcówkach, bo wiatr zaczął wiać w ich stronę; na szczęście zmienił wnet kierunek. Około godziny jedynastej przyjechało kilkudziesięciu żołnierzy i straż ogniowa z Nowego Targu, zastali jednak tylko tlejące gruzy. Rzeczy wyratowano bardzo niewiele, a i wyratowane niewielką przedstawiają już wartość.

Prawdziwem szczęściem dla dra Chramca jest ta okoliczność, że pożar wybuchł w dwa tygodnie po przejściu zakładu w ręce Towarzystwa akcyjnego. Inaczej byłby straszną poniósł szkodę. Zakład cały był ubezpieczony.

Z okazyi pożaru »Warszawianki« przeniesiono z Zakopanego komisarza klimatycznego p. Janowicza.

Teraz trzebaby przenieść nie jednego ale kilkudziesięciu ludzi, tak strasznie niedołężnie, tak niedbale akcję ratunkową prowadzono. Straż ogniowa bez kierownictwa, bo chyba nie mogą dobrze bronić przed ogniem ludzie starzy, jakicheśmy dzisiaj widzieli.

Reszta strażaków, to albo młodzieńcy, albo ludzie nie mający pojęcia o akcji ratunkowej. Sikawek mało, szlauchy zgryzione przez szczury, podziurawione jak rzeszota. A drabin ani jednej! Strach pomyśleć, co to będzie. Astronomowie przepowiadają upalne lato, kiedy niebezpieczeństwo pożaru jest większe niż kiedykolwiek. Z taką strażą 100 will można stracić.

„Już w lutym z okazji pożaru „Warszawianki" przedstawialiśmy niebezpieczeństwo grożące Zakopanemu.

Wołanie nasze było głosem wołającego na puszczy, a ilustracją tego pożar dzisiejszy. Jeszcze raz na serjo, wzywamy kompetentne czynniki, by się tą sprawą zajęły, bo inaczej goście przybywający na kurację, będą omijali Zakopane, gdzie życie ludzkie się lekceważy. Niebezpieczeństwo wielkie.

Niechże przynajmniej część pobieranych przez klimatykę podatków, taks, opłat i dodatków do dodatków do podatków obróconą zostanie na kupienie szlauchów, sikawek i drabin. Wydział krajowy niech przyśle instruktora dla tutejszej straży ogniowej, bo strasznie nędznie wyszkolona. A i naczelnika innego trzeba, młodego energicznego — nie niedołężnego.

Wypadków podczas pożarów było kilka. Potłuczono pokaleczono wyrzucanemi meblami kilka osób. Złodzieje kieszonkowe się znaleźli, tych nigdzie nie brak.

Sygma.

*

Od drugiego naszego korespondenta otrzymujemy w tej sprawie następujące doniesienia:

Dziś rano o godz. 7·15 wybuchł pożar w Zakładzie dra Chramca dotychczas z niewiadomej przyczyny. Pożar powstał w prywatnym mieszkaniu dra Chramca; zajęła się następnie weranda i wszystkie budynki, pozostała tylko kapliczka i jeden dom (»pod M. Boską«) dzięki kierownikom miejscowym, komisarzowi klimatyki Matusińskiemu, oraz ajentom pol. Hermanowi i Buryli, którzy zachęcali straż pożarną miejscową do ratunku. Budynki były ubezpieczone, część rzeczy została wyniesiona i uratowana. Osobnem pociągiem z Nowego Targu przyjechała straż pożarna, wojsko a nadto starosta i burmistrz.

Ale już było zapóźno; co się miało spalić, to się spaliło, nadmienić należy, że w Zakopanem nie ma stałej straży pożarnej ani przyrządów do gaszenia t. j. drabin, sikawek i koni. Co do straży ochotniczej, to kto chce to przyjdzie i jak chce to gasi.

O godzinie 2 popołudniu paliły się jeszcze gruzy; nie było już jednak niebezpieczeństwa. Straż ochotnicza miejscowa, oraz z Nowego Targu pomagały dalej, szkody są znaczne. Z ludzi nikt nie zginął.

Wygląd Tarnowa.

Z okazji odbytego tam w niedzielę Kongresu PSL. umieszcza korespondent warszawskiego „Słowa" szereg bardzo trafnych uwag o ogólnym wyglądzie tego grodu, które też dla interesujących się tem niezawodnie mieszkańców Tarnowa i uczestników Kongresu przedrukowujemy.

Tarnów zalany słońcem, skwarem, kurzem i... nastrojem świątecznym, bo jesteśmy tu w sobotę popołudniu. Prawie wszystkie sklepy pozamykane a ich właściciele, w długich kapotach i z kołpakami futrzanymi na głowach spacerują po mieście.

Są między tymi dziwnie przyodzianymi przechodniami tacy, którzy w towarzystwie swych legalnych połowic śpieszą prawdopodobnie z oddaniem wizyty sobotniej, podczas której zostaną ugoszczenie likierem różanym i piernikiem białym lub miodowym. Co uderza widza, to strój żon tych chałatowych obywateli, strój modny, wiedeński, niemal, że a chantecler'em jako kapelusz, podczas gdy mężowie zatrzymują stare jedwabne kapoty, stare kołpaki i tradycyjne pejsy regulaminowe, aczkolwiek zmodernizowane w granicach skromnego kompromisu. Widoczna, że kobiety żydowskie są bardziej rewolucyjnego usposobienia. Istotnie: dowiadujemy się: że wszystkie „ruchy umysłowo-moralne" nurtujące dziś ludność żydowską kraju, począwszy od radykalizmu nieokreślonego, umiejącego w przedziwny sposób kojarzyć Nietschego z mistycyzmem a Ibsena z Wyspiańskim, i kończąc na sjonizmie w przenajróżniejszych jego formach, że wszystkie te ruchy mają silne poparcie w żydowskich kołach kobiecych. Młode szczególnie córy Izraela są równie zapalonemi czytelniczkami Wyspiańskiego i Ibsena — jednym tchem — jak i gorliwemi uczenicami języka hebrajskiego, zalecanego przez sentymentalizm sjoński.

Przechadzają się również po ulicach Tarnowa liczne grupy żydowskie w „niemieckich" strojach. Z tych grup znaczna część używa w rozmowie języka niemieckiego. Dopiero w późnych godzinach popołudnia zjawiają się na bruku tarnowskim grupy inteligencji żydowskiej, prawie wyłącznie mówiącej po polsku. W cukierniach i kawiarniach witają się wszyscy, używają tytułów »mecenasa« oraz „doktora". Ten ostatni tytuł jest szczególnie utarty wśród „koncypientów" oraz pomocników adwokackich, z dziwną zarozumiałością odnoszących się do świata i ludzi, do otoczenia i do nieobecnych mieszkańców Tarnowa, na których wydają się wyroki bez litości i bardzo »partyjnie«.

Trzeba bowiem zauważyć, że ta inteligencja żydowska mówiąca po polsku dzieli się na obozy, dla których probierzem jest właśnie »polskość« — gdyż sjoniści w języku polskim najbardziej gwałtownie kwestjonują swą przynależność do społeczeństwa polskiego. To samo zresztą widzimy na murach miasta, na których »polscy« żydzi swe odezwy polityczne i reklamy handlowe redagują w żargonie alfabetem hebrajskim, podczas gdy komunikaty sjonistów są redagowane i drukowane w języku polskim. Uderza nas szczególnie komunikat „paolej sjonistów", zapowiadający szereg odczytów o kwestji żydowskiej, którą prelegenci obiecują traktować „naukowo" oraz „krytycznie". Pod temi słowami »naukowo krytycznie« kryje się bezmiar stronniczości i namiętności, zaciemniających najprostsze kwestje i najmniej zawikłane tezy.

Z wieczorem na ulicach wzrasta nietylko używanie języka polskiego ale zjawia się i ta ludność, dla której przynależność do »polskości« nie jest problematem. Nie robimy nikomu z kwestjonowania własnej „polskości" zarzutu; dziejowe przyczyny złożyły się na to zjawisko, które, ostatecznie, jest przejściowem i znamionuje tylko istnienie wewnętrznych walk, istnienie procesu przetwarzania się politycznego grup i warstw.

W innej nieco formie ten sam proces przetwarzania się, odkrywamy w grupach przechodzących robotników, wracających po pracy całodziennej do swych domostw. Jedni mają kwiatek w butonierce, zdradzają pewną „joie de vivre", oraz patrzą się na świat iskrzącem się okiem. Inni są jak gdyby przygnębieni. Pierwszych powierzchowny obserwator gotów jest wziąć za rokoszan. Ale w tem spojrzeniu bystrem, które rzucają, w tej różyczce, zdobiącej ich może za brudny »costume de travail« tyle jest wesołości i uśmiechu, że dla porządku społecznego i dla harmonijnej ewolucji ci na pozór rokoszanie wydają się nam mniej niebezpiecznymi od »przygnębionych«, pozbawionych wiary i tem samem podatnych wszelkiemu rozpaczliwemu nawoływaniu do walki beznadziejnej.

Wieczorem ożywia się miasteczko. Otwierają się sklepy żydowskie. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że w Tarnowie są tylko sklepy żydowskie, gdyż wszędzie, podczas dnia sobotniego żelazem okute drzwi sklepowe, zamknięte na kłódki olbrzymich rozmiarów świadczyły o zupełnem zawieszeniu życia handlowego podczas soboty. Na rogu jednej z mniejszych ulic po długim spacerze spostrzegamy wreszcie sklepik otwarty. Ulica nosi nazwę „Ś-go Ducha« i sądzimy, żeśmy w dzielnicy chrześcijańskiej. Bliższe atoli rozpatrzenie się w sklepiku otwartym przekonywa nas, żeśmy tylko wobec »trafiki«, połączonej ze szynkiem, oraz że dalej na ulicy Św. Ducha wszystko »spoczywa sobotą«.

Tak samo na »Rynku«, tak samo prawie wszędzie z wyjątkiem aptek panuje cisza handlowa. Natomiast uderza nas fakt, że na szerszych ulicach »wielkie« sklepy Tarnowa są otwarte. Są to sklepy chrześcijańskie, gdyż w Tarnowie, jak i w wielu innych miasteczkach galicyjskich, kupcy „chrześcijańscy" przystępują do swego zawodu z większym kapitałem i posiadają większe sklepy. Wśród ludności żydowskiej wspinające się po drabinie społecznej młodsze pokolenie rzuca się niemal wyłącznie do „zawodów wyzwolonych«, o ile nie oddaje się finansom i większym agenturom pośredniczącym.

Tylko „biedota" żydowska pozostaje przy drobnym detalicznym handlu. Inaczej dzieje się w sferach mieszczańskich chrześcijańskiego wyznania; tam słowo „kupiec" zaczyna dziś nabierać większego „waloru" społecznego i ekonomicznego. Zawód kupiecki przyciąga zatem sfery nawet zamożniejsze, które dotychczas widziały przyszłość dorastającego pokolenia w karjerze urzędniczej lub „wolnej". Zgodnie z tym nowym zwrotem w umysłowości ekonomicznej chrześcijańskiej ludności miejskiej, zjawia się ten fakt charakterystyczny, że w naszych miasteczkach lepiej w kapitał uposażony handel znajdować się zaczyna po części w rękach „chrześcijańskich", podczas gdy handel żydący z dnia na dzień pozostaje w rękach żydowskich.

Zasobność kupca w kapitał nie jest jednak

równoznaczna z należytem wyrobieniem jego „obrotności". Tej ostatniej nasze zamożniejsze kupiectwo, żyjące w dodatku po nad stan, nie posiada. Utyskuje też ono na konkurencję drobnych kramarzy żydowskich, podczas gdy w innych krajach kramarze raczej żalą się na „ucisk" większych kupców. Skargi więc kupiectwa chrześcijańskiego w miasteczkach należy przyjmować z pewną ostrożnością. Więcej słusznemi są utyskiwania na brak moralności kupieckiej ale wadę tę można skonstatować w całem naszem kupiectwie, bez różnicy wyznania.

Nasze „historyczne" kupiectwo, t. j. żydzi, nie odegrało roli organizacyjnej w naszem życiu narodowem, a nowe „narodowe" kupiectwo nie ma znowu dziejów zawodowych. Do wyrobienia zaś moralności kupieckiej trzeba i tradycji zawodowej i tradycji żywotnego czynnika organizacyjnego w życiu społecznem.

I mimowoli rozmyślania o moralności klasowej oraz zawodowej wywołują w nas wspomnienia smutne o wypadkach z 1846 których sceną tragiczną było wybitne okolice Tarnowa. Na szczęście wspomnienia te cisną się dziś już tylko do szukającego wrażeń „okolicznościowego korespondenta"; mieszkańcy Tarnowa i okolic w codziennem życiu, pomimo panujących namiętnych walk partyjnych wspomnień tych nie mają. Nie ma ich przedewszystkiem same miasto, zajęte swym wzrostem i rozwojem — wprawdzie nie prawidłowym i spazmodycznym ale zawsze stałym.

Jest w rozwoju naszych miasteczek coś sztucznego na pozór, a w istocie rzeczy coś historycznego a jednak ta dziwaczność znajduje się w ścisłym i przyczynowym związku z całokształtem życia gospodarczego miasta. Uderza nas naprzykład to, że hoteliki tarnowskie noszą nazwy nieodpowiedne w rodzaju „Bristol", „Metropole", »Grand« i t. d. że na bazarach wcale nie imponujących widnieje napis endecki »*A la ville de Londres*«. W Tarnowie jak i w innych miasteczkach zauważyć można, że przeważnie apteki tylko zachowały swe dawne stare pochodzenie zdradzające nazwy, jak naprzykład ten, który konstatujemy tu na jednej z aptek, mianowicie „pod srebrnym orłem".

Zresztą wszystko jest krzyczące, nowomodne, sprzeczne z otoczeniem. Cóż bowiem może oznaczać w Tarnowie »kawiarnia secesja«? I po co Tarnowowi niezgrabny wóz z niesmacznemi reklamami, przecinający ulice miasta i widziany już przez wszystkie dzieci wsi okolicznych?

I zewnętrzny wygląd ulic jest pełen sprzeczności. Architektura nowych domów, niektóre zbytkowne »komforty« obok braków elementarnych — wszystko to razi i przypomina opisy osad, które, jak grzyby po deszczu powstawały w Ameryce. Tylko, że w Stanach Zjednoczonych osady te albo jak na drożdżach wyrastały na olbrzymów albo znikały, podczas gdy nasze Tarnowy będą rosć powoli ale pozostaną. Może więc szkoda, że rosną one niesystematycznie, bez myśli przewodniej, bez rozwagi, bez śladów dobrego wychowania dziejowego. Z drugiej strony dużo tej niesystematyczności jest wynikiem potrzeb nowych ludności, rezultatem nieproporcjonalności sił rozwoju w naszych miasteczkach. Inicjatywa indywidualna jest uboga, nieśmiała, bez zasobów, podczas gdy siła zbiorowa może się zdobyć na administracyjną politykę inwestycyjną, która tworzy chaotycznie, »kawałkami«. Ta polityka inwestycyjna do której rzuciły się nasze miasteczka i miasta jest jednym z najpoważniejszych czynników rozwoju ekonomicznego Galicji.

Najświeższe telegramy.

Z Rady Państwa.

Wiedeń. Izba posłów przystąpiła po odczytaniu wpływów do porządku dziennego. Głosowano nad 1 grupą budżetu. Pozycje: dwór cesarski i kancelarja gabinetowa cesarza, Rada państwa i trybunał państw., przyjęto w zwykłem głosowaniu, toż samo etat Rady ministrów i trybunału administracyjnego. Przy pozycji »fundusz dyspozycyjny« posłowie Fresl i Czech, zażądali imiennego głosowania, które się odbywa.

Z ostatniej chwili.

Wybory dzisiejsze. Godz. $12^1/_2$ w południe. Wybrany został z Zakrzówka p. Czubryt.

Półwsie Zwierzynieckie: Na 172 głosujących głosowało 106; najwięcej głosów padło na Walentego Dudka.

Czarna wieś: Głosowało 108 na 250; wybrany zostanie Misiorowski.

Zwierzyniec: Na 183 głosowało 97. Przejdzie Wilczyński.

Dębniki: Na 230 głosowało 136. Wybór p. Pająka zapewniony.

Dalszy ciąg głosowania od 3—5. Wynik wyborów wiadomy będzie około godziny 6 wieczorem.

Z przed kratek sądowych.

Zbrodnia podpalenia.

Dziś na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiedli małżonkowie Józef i Marjanna Chorodowscy z Wieliczki oskarżeni o zbrodnię podpalenia domu Józefa Rusina w Wieliczce. Zbrodni tej oboje małżonkowie w dniu 4 kwietnia br. mieli się dopuścić rzekomo z tego powodu, że Rusin miał nabyć od nich wspomniany dom za niską cenę. Chcąc zatem zemścić się na nowonabywcy, uplanowali podpalenie domu, który rzeczywiście spłonął. Chodorowscy, żyjący z sobą w niezgodzie, zwalają wzajemnie na siebie winę. Do rozprawy powołano 15 świadków. Rozprawie przewodniczy radca Pelz, oskarża prokurator Lang, bronią: Chodorowskiego dr Margulies Józef, Chodorowską adw. Himmelblau. Wyrok zapadnie dziś po południu.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.